

M E R K U R I U S Z

2020

Dodatek specjalny



100.

rocznica urodzin
św. Jana Pawła II

Wypowiedzi Polaków zamieszkałych w Czechach na temat: „Święty Jan Paweł II w moich wspomnieniach”

Dzisiejszy nadzwyczajny numer Merkuriusza prezentuje wyniki akcji zorganizowanej przez Klub Polski w Pradze. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił mijający już rok 2020 rokiem świętego Jana Pawła II, od którego narodzin minęło w maju 100 lat.

Zaplanowane przez Klub Polski w Pradze liczne akcje związane z osobą tego Naszego Wielkiego Rodaka (prezentacja wystawy „Jan Paweł II. Narodziny” w siedzibie DNM, w klasztorze O.O. Dominikanów oraz w kilku parafiach rzymsko-katolickich w Pradze i w Lysej nad Labem, udział w przygotowaniu uroczystych obchodów „Karolków” - święta Polskiej Parafii w Pradze pod wezwaniem świętego Jana Pawła II - z występem w refektarzu klasztornym klubowego teatru ze sztuką według dramatu Karola Wojtyły „Brat naszego Boga” i programem artystycznym w wykonaniu członków Klubu Polskiego) niestety nie mogły się do tej pory odbyć z powodu epidemii covid-19.

Aby jednak mimo zaistniałych trudności uczcić pamięć polskiego Papieża ogłosiliśmy wyżej wymienioną akcję konkursową przeznaczoną dla Polonii Praskiej.

Pomimo ogólnie niesprzyjającej atmosfery niepokoju wśród ludzi, spowodowanego panującą kwarantanną i niepewnością, co nas jeszcze wszystkich czeka otrzymaliśmy kilka interesujących, różnorodnych wspomnień na temat bezpośrednich osobistych spotkań z Papieżem czy też o Jego wpływie na nasze

życie i poglądy. Wszystkie te prace zostaną umieszczone w jednej księdze umieszczonej w archiwum Klubu Polskiego w Pradze. Dzięki przychylności dla naszego projektu pani Prof. Dr hab. Krystyny Kardini-Pelikánovej z Brna, nasza księga wspomnień została poszerzona o jej artykuł p.t. „Zapełnianie „białych plam” w recepcji literatury polskiej w Czechach: Karol Wojtyła”. Pani Profesor, serdecznie za to dziękujemy!

Krystyna Olaszek-Kotýnek

Juliusz Słowacki
POŚRÓD NIESNASEK PAN BÓG UDERZA...

Pośród niesnasek Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon,
Dla słowiańskiego oto papieża
Otworzył tron.
Ten przed mieczami tak nie uciecze 5
Jako ten Włoch,
On śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze;
Świat mu —to proch!

Twarz jego słowem rozpromieniona,
Lampa dla sług, 10
Za nim rosnące pójda plemiona
W światło, gdzie Bóg.
Na jego pacierz i rozkazanie
Nie tylko lud
—Jeśli rozkaże, to słońce stanie, 15
Bo moc —to cud!

On się już zbliża —rozdawca nowy
Globowych sił:
Cofnie się w żyłach pod jego słowy
Krew naszych żył; 20
W sercach się zacznie światłości Bożej
Strumienny ruch,
Co myśl pomyśli przezeń,
to stworzy,
Bo moc —to duch.

A trzeba mocy, byśmy ten pański 25
Dźwignęli świat:
Więc oto idzie papież słowiański,
Ludowy brat;

—Oto już leje balsamy świata
Do naszych łon, 30
A chór aniołów kwiatem umiata
Dla niego tron.

On rozda miłość, jak dziś mocarze
Rozdają broń,
Sakramentalną moc on pokaże, 35
Świat wzięwszy w dłoń;
Gołąb mu słowa w hymnie wyleci,
Poniesie wieść,
Nowinę słodką, że duch już świecił
ma swą cześć; 40
Niebo się nad nim piękne otworzy
Z obojga stron,
Bo on na świecie stanął i tworzył
I świat i tron.
On przez narody uczyni bratnie, 45
Że duchy pójda w cele ostatnie
Przez ofiar stos;
Moc mu pomoże sakramentalna
Narodów stu, 50
Moc ta przez duchy będzie widzialna
Przed trumną tu.

Takiego ducha wkrótce ujrzycie
Cień, potem twarz:
Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość, 55
Robactwo, gad,
Zdrowie przyniesie, rozpali miłość
I zbawi świat;
Wnętrze kościołów on powymiała,
Oczyści sień, 60
Boga pokaże w twórczości świata,
Jasno, jak dzień.
[1848]

*(Juliusz Słowacki, Liryki i inne wiersze, opr.
Julian Krzyżanowski, ze wstępem Kazimierza
Wyki, Wrocław 1952, Dzieła t. I, s. 254-255.)*



PRAGA – LETNA 21. 04. 1990 r. godzina 11

Na lotnisko przywitać papieża Jana Pawła II podczas Jego pierwszej podróży do Czech nie pojechałam, ale zdecydowałam się pojechać na Letenską pląń. Tam miały być główne uroczystości spotkania z Papieżem i msza święta.

Jak tam przyjechałam były tu już tłumy. Letenská pláň była podzielona na sektory i uliczki wolne na przejazd samochodów. Znalazłam miejsce bardzo odległe od ołtarza – dobrze, że ołtarz był umieszczony dosyć wysoko tak, że na niego widziałam. Występowałam mszę świętą, ale homilii Papieża prawie nie słyszałam. Po skończeniu uroczystości przed ołtarzem, Papież wsiadł do samochodu (potocznie zwanym Papa – mobil) i przejechał wszystkie uliczki przed sektorami błogosławiąc tłumy. Stałam w pierwszym rzędzie mojego sektora i widziałam Papieża zupełnie blisko. Ten jego dobrotliwy uśmiech, pogodna twarz zrobiły na mnie największe wrażenie. Ten moment do dzisiaj pamiętam.

Bibiana Szulc - Achová

Wspomnienia na ojca świętego Jana Pawła II, Polaka, który w maju tego roku by ukończył 100 lat życia...

Dla wszystkich Polaków, również dla nas żyjących tutaj w Czechach, w Pradze, wiadomość o wyborze Karola Wojtyły na papieża - Jana Pawła II była wielką radością i wszyscy byliśmy dumni z tego, że to jest Polak. Jan Paweł II pierwszy raz odwiedził Polskę z wizytą apostolską – pielgrzymką w czerwcu 1979 roku. Początek podróży był w Warszawie. Na wieść o tym moja mamusia od razu załatwiła sobie na ten czas podróż do krewnych do Warszawy, aby móc chłonąć tę świętą atmosferę, tę uroczystość, tę sławę. W Warszawie była przez cały czas pobytu Papieża w Polsce. Bardzo wszystko przeżywała. Do domu do Pragi przywiozła z sobą dużo pamiątek związanych z Ojcem Świętym - gazety, ilustracje, zdjęcia.

Ja miałam 2 razy możliwość być w Wadowicach, w mieście urodzenia ojca świętego Jana Pawła II.

Miasto Wadowice nie jest duże, ale ma taką swoją specjalną atmosferę, jest takie miłe, pogodne.

Pierwszy raz byłam tam z wycieczką. Zwiedzaliśmy miasto, ale przede wszystkim dom rodzinny Ojca Świętego i kościół, w którym, jako mały chłopiec był ministrantem.

Drugi raz byłam w Wadowicach z córką i synem. Najpierw zwiedzaliśmy Kraków, zamek Wawel, a potem zrobiliśmy sobie wycieczkę do Wadowic. Byliśmy samochodem, także podróż była przyjemna. Na dzieciach Wadowice zrobiły wielkie wrażenie. Z ciekawością oglądały dom rodzinny Ojca Świętego, kościół i całe miasto. Trudno uwierzyć, ile wszędzie w tym Kraju jest pamiątek i posągów Świętego Jana Pawła III! Naprawdę byliśmy zachwyceni...

Takie są nasze wspomnienia na Świętego Jana Pawła II, naszego Polaka i na miasto Wadowice, gdzie się urodził. Polaka, który Polskę przypomniał wtedy całemu światu. Dziękujemy!

Magdalena Ralska - Babicová

Moje wspomnienia na Jana Pawła II są skromne.

Miałam szczęście, byłam w grupie witającej Ojca Świętego na lotnisku podczas Jego pierwszego pobytu w Pradze, byłam też na dwu mszach na Letnej. W czerwcu 1995 nawet przyjechała z tej okazji do Pragi moja mama. Wszystkie te momenty były dla mnie wzruszające.

Jeszcze bardziej wzruszające, ale smutne były informacje o ciężkiej chorobie i śmierci naszego Rodaka. Ze smutkiem oglądaliśmy w telewizji.

Maria Kapias

„Święty Jan Paweł II (na zawsze)w moich wspomnieniach”

Była połowa października roku 1978. Co wtedy robiłam? Było to całych czterdzieści dwa lata temu...

Uczennica trzeciej klasy liceum, młoda, trochę „zwariowana” dziewczyna kochająca życie i jak wszyscy wtedy z niecierpliwością oczekująca wyboru nowego papieża.

16 października 1978 r. wieczorem dowiedzieliśmy się wspaniałą wiadomość, że nasz rodak Karol Wojtyła został wybrany papieżem i przyjął imię Jan Paweł II.

Jakże wtedy cała Polska i Polacy byli szczęśliwi. Świat się cieszył...

Długo potem, dopiero w 2003 roku mogłam spotkać naszego drogiego OJCA Jana Pawła II. Byłam wtedy kierownikiem Caritasu w Lysé nad Labem (od 2000 roku) i pracowałam nad rozwojem nowych projektów.

W czerwcu 2003 roku dostałam z Caritasu Archidiecezji Praskiej propozycję wyjazdu do Włoch na 2 tygodnie jako opiekunka grupy młodych ludzi i brania udziału w planowanej imprezie Corpus Orvieto Domini 200, sztafeta „Roma-Bolsena-Orvieto-Praga”. Tam właśnie wydarzył się Cud Eucharystyczny w Bosenie-Orvieto w roku 1263 roku.

Zdecydowałam się szybko. Pomyślałam, że pragnę zobaczyć Ojca św. a to była dobra okazja...

Sztafeta była powiązana z historią kapłana Piotra z Pragi, który zaczął wątpić na skutek szerzącej się wówczas herezji, podważającej rzeczywistą obecność Chrystusa w

Najświętszym Sakramencie, więc był dręczony wątpliwościami co do prawdziwości tej Boskiej Tajemnicy.

Ks. Piotr pielgrzymując znanym pątniczym szlakiem pewnego sierpniowego dnia 1263 roku zatrzymał się w Bolsenie, aby pomodlić się przy grobie św. Krystyny w kościele jej poświęconym.

Bóg jednak wybrał jego i to miejsce, aby objawić światu Tajemnicę Swojej Eucharystycznej Obecności. Odprawiając Mszę Świętą w kościele św. Krystyny, — w chwili konsekracji, kiedy wznosił Hostię nad kielichem, Piotr z Pragi ujrzał, że Hostia obficie krwawi, choć zachowała postać białego chleba, a krew spływa na korporał i obrus ołtarzowy. Ogarnięty zdumieniem i trwogą z tak cudownego przeistoczenia, ksiądz Piotr próbował ukryć krew. Przerwał Mszę Świętą, chwycił kielich, konsekrowaną krwawiącą Hostię i splamiony korporał z zamiarem ukrycia ich w zakrystii. Jednak, gdy tam podążał kilka kropek krwi upadło na posadzkę. Zdumieni wierni zbliżyli się do ołtarza i zobaczyli ślady krwi. Wtedy kapłan ochłonął i zrozumiał, że dokonał się Cud i że musi powiedzieć wszystkim, co się wydarzyło. Świadkowie Cudu Eucharystycznego zgromadzeni wokół ołtarza, mogli podziwiać korporał z dwudziestoma pięcioma śladami Krwi Chrystusa, tworzącymi na nim podobiznę Ukrzyżowanego. Wieść o cudzie rozniosła się natychmiast po okolicy. Szybko dotarła również do Orvieto, miasta położonego nieopodal Bolseny, — a około stu kilometrów od Rzymu, w którym rezydował ówczesny papież Urban IV. Papież, dowiedziawszy się o cudownym zdarzeniu, natychmiast wysłał do Bolseny biskupa Giacomo Maltraga, któremu towarzyszyli uznani teologowie. Podobno był wśród nich św. Tomasz z Akwinu i św.

Bonawentura z Bognoreggio. Mieli oni sprawdzić, co wydarzyło się w kościele św. Krystyny w Bolsenie oraz zebrać wszystkie świadectwa i wysłuchać świadków Cudu, szczególnie księdza Piotra z Pragi. Wysłani teologowie potwierdzili prawdziwość faktu, zabrali relikwie i wyruszyli do Orvieto w uroczystym pochodzie z udziałem kleru z Bolseny i wielu wiernych.

Ojciec Święty Urban IV wraz z towarzyszącymi mu kardynałami, księżmi i zakonnikami z

Orvieto wyszedł na spotkanie Relikwiom, do którego doszło nad brzegiem rzeki Rio Chiaro. Papież widząc Relikwie, na znak głębokiej pobożności ukląkł, płacząc ze wzruszenia. Następnie wziął korporał z Hostią i ukazał relikwie licznie zgromadzonym wiernym.

To wydarzenie uznaje się za początek odprawiania uroczystości **Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa** tzw. **"Bożego Ciała"**.

Właśnie Czesi z Włochami chcieli czcić pamiątkę Bożego Ciała i wspólnie organizowali wtedy sztafety cca co 2 lata.

A teraz to oczekiwane moje spotkanie. Będąc w Rzymie, mieliśmy pójść na audyencje u „papa”, jakoś jednak nie było nam dane i nie zdążyliśmy. Za to uczestniczyliśmy na placu św. Piotra w mszy św., którą papież celebrował.

Potem była konwersacja, pytania... a następnie przejeżdżał Ojciec św. papamobilem. Miałam szczęście i bardzo chciałam przywitać oraz pozdrowić św. JP II. Przejeżdżał powoli obok nas! Jakże się cieszyłam, że jestem tak blisko i z serca głośno krzychałam: Kochamy Ojca... Kochamy Ojca... Kochamy Ojca. ON patrzył i subtelnie uśmiechał się, trzymając swoją dłoń, którą podpierał brodę... Bogu niech będą dzięki za to spotkanie.

Targały mną euforia i radość. Czułam się, jakbym miała skrzydła. Moje serce przepełniała miłość i szczęście. Spotkanie było wyjątkowe i niepowtarzalne. Obraz papieża działa na mnie przez całe życie i zostanie ze mną już do końca...

Widząc papieża tak blisko siebie czułam, jak napływa we mnie wielka siła. Moja wiara umacniała się i dzięki Niemu nigdy nie zostanie podważona. Papież bowiem posiadał w sobie taką niespotykaną siłę, że na każdego obecnego w tym miejscu spływał Duch Święty, dając otuchę, radość i wskazując drogę dobrego życia. Był przepełniony dobrocią, skromnością, pokorą...

Nasz papież był i pozostał dla mnie wzorem na zawsze. Jestem wdzięczna Bogu, że dał mi możliwość spotkania tego niezwykłego człowieka.

Do dziś widzę ten obraz kochanego papieża św. Jana Pawła II, Wielkiego Polaka i nie zapomnę. Jego pontyfikat miał szczególny wpływ na wydarzenia w Europie, tyle zrobił dobrego dla świata  

Pamiętam jak dwa lata później, 2 kwietnia 2005 byliśmy smutni, płakaliśmy, kiedy JP II został powołany do Królestwa Bożego... Jego słowa i przesłanie **Nie lękajcie się!** niech nam będą nadzieją, że nie musimy się niczego obawiać, bo przecież Bóg jest zawsze blisko - wciąż z nami... a ON, św. Jan Paweł II nam w niebie może wypraszać swoją świętością potrzebne łaski, wystarczy tylko szczerze z wiarą prosić...

Mariola Světlá, Lysá nad Labem

06.06.1979, środa, Katowice, Częstochowa

Jedziemy paczką z naszej klasy z katowickiego liceum pociągiem relacji Kraków - Częstochowa na spotkanie Jana Pawła II z mieszkańcami Śląska i Zagłębia. Pociąg zatłoczony do granic możliwości.

Duszno, smród, starsze kobiety śpiewają "Słuchaj Jezu jak cię błaga lud, słuchaj, słuchaj, uczyni z nami cud". Stoimy tuż przy drzwiach. Na każdej stacji chcą wsiąść następni ludzie i ktoś z tych drzwi wypada. My, dzięki chłopakom, dajemy radę.

Przyjeżdżamy do Częstochowy. W pierwszej chwili najważniejszy jest haust świeżego powietrza.

Potem idziemy z dworca na Jasną Górę. Nie ma żadnych sektorów, biletów. Ludzi sporo, ale się nie tłoczą - każdy, po prostu, podchodzi jak najbliżej się da. Władza ludowa wzorowo się postarała, aby nie wszyscy chętni mogli do Częstochowy dojechać.

I przychodzi papież. Wita się z nami i zaczyna mówić - tym swoim niezapomnianym, niskim, charakterystycznym głosem. Mówi o Śląsku, o ludziach ciężkiej pracy, którzy tam żyją, wspomina swoją regularną obecność na tradycyjnej pielgrzymce mężczyzn do Piekar Śląskich. Ludzie słuchają w skupieniu, klaszczą, kiedy czują, że papież powiedział coś ważnego. Kiedy skończył przemawiać, pobłogosławił wszystkich i pożegnał się, tłum zaczął skandować "Mało, mało..." a papież odpowiedział: "No bo Ślązakom to zawsze mało". Możemy zakrzyczeć, co chcemy, a milicja nic nie robi, bo jest nas sporo i jest z nami papież.

Potem helikopter z papieżem na pokładzie odlatuje do Krakowa, a my snujemy się do północy po pomału się wyludniających błoniach jasnogórskich. Pamiętam, że jakoś za dużo nie gadaliśmy, siedzieliśmy na trawie w tę

ciepłą, czerwcową noc i chyba wszyscy czuliśmy, że to było coś ważnego i że coś się musi zmienić.

Pierwsza, mała, ale dla nas dość ważna zmiana, czekała nas po powrocie. Nasza wychowawczyni, przewodnicząca POP (Podstawowa Organizacja Partyjna) usprawiedliwia nam nieobecność i mówi, że ceni sobie to, że powiedzieliśmy prawdę, gdzie byliśmy. O to, jak było w Częstochowie, nie pyta. No a rok później zaczął wiać WIATR HISTORII.

Później jeszcze kilka razy miałam okazję brać udział w spotkaniach z papieżem, m. in. w 1983 roku pod tym słynnym oknem papieskim w Krakowie. Ale właśnie to pierwsze, częstochowskie, było dla mnie najważniejsze. Byłam bardzo młoda, naiwna, pełna nadziei, że wizyta papieża coś zmieni – w naszym kraju, w moim życiu... I zmieniła.

09.11.2020, poniedziałek, Praga

Oglądałam w telewizji TVN 24 reportaż Marcina Gutowskiego "Don Stanislao" o kardynale Dziwiszu.

Nie wiem, co papież wiedział o skandalach pedofilskich, bo coś na pewno wiedział. Kiedy afery wyszły na jaw, był już starym, schorowanym człowiekiem. Dokładnie wie to tylko kardynał Dziwisz. Też już jest starym człowiekiem. Myślę, że nigdy nie powie nam prawdy. Jest to przerażające i bardzo smutne.

Joanna Bártová



Moje spotkania z Janem Pawłem II Wojtyłą

Zadałem sobie pytanie, czy mam w tej kwestii coś do powiedzenia, czy mam w ogóle podstawy do zabrania głosu. Odpowiedziałem sobie sam, że nie mam. A jednak w głębi duszy zasiane zostały wątpliwości. Czy rzeczywiście nic mi to nie mówi. Pomału z głębokich zakamarków pamięci wyłaniać zaczęły się drobne migawki, fragmentaryczne obrazki dawnych zdarzeń jak pojedyncze barwne szkiełka rozbitej mozaiki.

Długo o jego istnieniu nie wiedziałem. Dopiero kiedy został wybranym i zasiadł na papieskim stołcu zaistniał w mojej świadomości. Początkowo czysto faktograficznie. Dopiero jego wizyty w ojczyźnie i masowo uczęszczane msze pod gołym niebem, najpierw w Poznaniu a następnie w Warszawie uświadomiły mi przełomowe znaczenie jego pontyfikatu nie tylko w świetle wiary i historii kościoła, ale także a może przede wszystkim w wymiarze dziejów społeczeństwa, narodu, kraju. Każda z tych wizyt potwierdzała pewność, że nic nie może zostać tak jak było, że coś się musi zmienić. Pomogły uświadomić sobie ludziom potęgę i siłę w nich tkwiącą. Przywróciły im wiarę.

Umocniły mnie w tym przekonaniu wspomniane zgromadzenia i wydarzenia im towarzyszące. Nie pamiętam, czy to było w tym samym dniu, czy trochę później, ale wcześniej to byłoby nie do pomyślenia: w auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza odbywała się jakaś konferencja partyjna komitetu wojewódzkiego a równocześnie w mniejszej sali na piętrze wypełnionej do ostatniego miejsca wysłuchałem fascynującego wystąpienia Jacka Kuronia. Później w Warszawie rzeki ludzi opuszczających plac po skończonej mszy przekształcały się w pochody ludzi wolnych, które atakowały oddziały broniące skompromitowanej władzy.

Po raz trzeci i czwarty widziałem na żywo naszego papieża podczas jego wizyty w Pradze. Przy powitaniu na lotnisku a następnie na Letnej. Wszystkie razem zaowocowały głębszym zainteresowaniem papieżem jako człowiekiem i jako autorem poezji, prozy o charakterze filozoficznym i dramatów. Zwłaszcza, kiedy dla radia czeskiego tłumaczyliśmy z małżonką jego teksty.

Najsilniejsze jednak wrażenie na mnie wywarła praca nad tekstem dramatu Wojtyły Brat mego Boga w ramach przygotowań spektaklu Ecce Homo, będącego adaptacją tego dramatu dokonaną i wyreżyserowaną przez Zbigniewa Czerneckiego.

Więc jednak po głębszym zastanowieniu się nie mogę nie uznać, że odegrał i nadal odgrywa istotną rolę w moim życiu dając mi wiele do myślenia, skłaniając do refleksji i wzbogacając obraz świata o wymiar duchowy i transcendentny. Ucząc, że aby poznać cały świat, w którym żyjemy nie wystarczy nawet ta najbardziej rozwinięta technologia czy bystra myśl, że pełne człowieczeństwo skryte jest głębiej lub w innym wymiarze. Wpisując się tym samym do ideowej tradycji naszego romantyzmu zamkniętej w słowach klasyka „Czucie i wiara silniej mówi do mnie niż mędrca szkiełko i oko.”

Andrzej Magala

Święty Jan Paweł II w moim życiu

16 października 1978 roku. Od kilku lat mieszkalam już w Pradze i moje informacje o wydarzeniach na świecie pochodziły w tym czasie głównie z polskiego radia i „Życia Warszawy” oraz z zagłuszanych zachodnich stacji zachodnich - w czeskiej prasie i telewizji niewiele mówiło się wtedy o tym, co się dzieje poza „żelazną kurtyną”, a już najmniej o Kościele katolickim. Wiedziałam, że po 33 dniach od objęcia papieskiego urzędu zmarł 28 września 1978 r. papież Jan Paweł I oraz że od 14 października odbywa się w Watykanie konklawe, na którym jest wybierany nowy papież.

Mając małe dziecko i równocześnie pracując na dosyć absorbującym stanowisku połączonym z częstymi wyjazdami służbowymi mało interesowałam się przebiegiem konklawe. Tego wieczoru jak zwykle szykowaliśmy rzeczy potrzebne na drugi dzień do przedszkola i do pracy i z lekkim zniecierpliwieniem odebrałam telefon: dzwoniła moja mama z zaskakującą informacją: został wybrany nowy papież - i to nie Włoch, ale nasz Rodak – kardynał Karol Wojtyła z Krakowa! Szokująca, nieoczekiwana i zarazem fantastyczna wiadomość! Po chwili znowu telefony od rodziny i przyjaciół z Polski informujące nas o tej wspaniałej wiadomości.

W następnych dniach słyszałam przeważnie dosyć powściągliwe, ale czasem też pełne skrywanej radości rozmowy naszych czeskich znajomych o wyborze słowiańskiego papieża.

Po ogłoszeniu wyników konklawe przemówił do zgromadzonych na placu Świętego Piotra pielgrzymów Karol Wojtyła – nowy papież Jan Paweł II. Jego serdeczne, proste słowa (z którymi między innymi zwrócił się do wiernych z prośbą o pomoc, gdyby jako przybysz z dalekiego, nieznanego kraju miał problemy językowe) spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony Włochów, na pewno przecież zaskoczonych wyborem papieża niepo pochodzącego z Włoch.

Pierwszą wizytę Jana Pawła II w Ojczyźnie oczekiwali Polacy z wielkim wzruszeniem i niecierpliwością. Mimo przeszkód i obaw ze strony władz państwowych doszło do niej w dniach od 2 – 10 czerwca 1979 roku. Niestety, informacji na temat tego historycznego przyjazdu Papieża - Polaka do Polski było w czeskiej prasie i telewizji bardzo, bardzo mało. Ale Polacy w Kraju żyli wtedy głównie tą wizytą – tysiące ludzi uczestniczyło w mszach świętych i spotkaniach z papieżem - w Warszawie, Gnieźnie, Częstochowie, Krakowie, Kalwarii Zebrzydowskiej, Oświęcimiu, Nowym Targu, Nowej Hucie i na zakończenie pobytu w Polsce na Błoniach w Krakowie. Na mszę świętą na placu Zwycięstwa w Warszawie przybyło tysiące ludzi, również tłumy ludzi gromadziły się na sąsiednich ulicach – przybyli tutaj nie tylko ci, głęboko wierzący, ale również ludzie w kwestiach wiary raczej sceptyczni, ludzie ze wszystkich warstw społecznych i o różnych poglądach. I tutaj w Warszawie padły pamiętne słowa Ojca Świętego: „I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja, Jan Paweł II, papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Słowa Jana Pawła II, Jego charyzmat i miłe łagodne spojrzenie wzbudzało u większości Polaków ogromne wzruszenie i bardzo często zmianę stosunku do religii.

13 maja 1981 roku obiegła świat zatrważająca wiadomość: podczas audiencji generalnej na placu Świętego Piotra doszło do zamachu na życie Papieża - Jan Paweł II został postrzelony przez tureckiego zamachowca Mehmeta Ali

Ażcę w brzuch oraz rękę. Bardzo poważnie rannego Papieża przewieziono do kliniki Gemelli, gdzie poddano Go sześciogodzinnej operacji. Na szczęście udało się lekarzom uratować papieża, który jednak już do końca życia odczuwał następstwa poniesionych ran. Do zamachu doszło znamiennej dnia – w rocznicę pierwszego objawienia Matki Bożej w Fatimie 13 maja 1917 roku. W pierwszą rocznicę po zamachu Jan Paweł II udał się do Fatimy, aby podziękować za swoje ocalenie Matce Bożej Fatimskiej. Na wiadomość o zamachu na Papieża udałyśmy wraz z przebywającą u nas moją mamą na mszę świętą do pobliskiego kościoła i żarliwie modliłyśmy się o zachowanie naszego Papieża przy życiu.

W półtora roku po zakończeniu stanu wojennego, w czerwcu 1983 roku Jan Paweł II przybył z drugą wizytą apostolską do Polski. Wtedy w Warszawie po raz pierwszy uczestniczyłam w spotkaniu z Papieżem – zobaczyłam Go tylko przez chwilę, kiedy przejeżdżał papa - mobilem wzdłuż wiwatującego tłumu i błogosławił nas, ale było to dla mnie głębokie przeżycie. Podczas tej wizyty, której hasłem było: „Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja!”, Papież odwiedził też Niepokalanów, Częstochowę, Poznań, Katowice, Wrocław i Kraków oraz spotkał się w Dolinie Chochołowskiej z Lechem Wałęsą.

Koniec 1989 roku przyniósł w Czechosłowacji wielkie zmiany polityczne. 29 grudnia 1989 roku parlament wybrał na prezydenta Václava Havla. Nowo wybrany prezydent podczas noworocznego przemówienia oznajmił, że zaprosił do Czechosłowacji Jana Pawła II. Znaczenie wizyty Papieża w Czechosłowacji była bardzo ważna i Jan Paweł II przybył na tę historyczną, pierwszą wizytą w tym Kraju już w dniu 21 kwietnia 1990 roku, chociaż zazwyczaj przygotowania do wizyt apostolskich papieża trwają ponad rok.

Dla mnie ta wizyta Jana Pawła II w Czechosłowacji jest związana z ogromnym, najpiękniejszym osobistym wydarzeniem – spotkaniem na lotnisku praskim z naszym Wielkim Rodakiem, podczas którego udało mi się nie tylko bezpośrednio widzieć Papieża, ale również z Nim rozmawiać. To spotkanie na lotnisku umożliwił nie tylko mnie, ale całej grupie członków założonego po aksamitnej

rewolucji 95. Koła Polskiego Związku Kulturalno – Oświatowego, nasz prezes Bronisław Walicki, który był pracownikiem praskiego oddziału włoskich linii lotniczych Alitalia i w jej imieniu witał na praskim lotnisku Papieża. Dzięki zajmowanemu stanowisku udało mu się uzyskać dla nas bilety wstępu na lotnisko. Już na dwa dni przed tym wydarzeniem nasze wzruszenie rośnie z godziny na godzinę, a nasze ofiarne koleżanki z Ośrodka Kultury Polskiej szyły polskie flagi, z którymi na lotnisku witaliśmy Jana Pawła II. Wcześniej rano pojechaliśmy na lotnisko specjalnym autobusem razem z grupą czeską. Po drodze wspólnie odmówiliśmy modlitwę „Ojcze nasz” prosząc Boga o szczęśliwy przyjazd Papieża - modlitwa ta odmawiana w obu językach wytworzyła między nami poczucie wspólnoty. Większość z nas miała z sobą kwiaty dla Ojca Świętego (na lotnisku okazało się jednak, że nie możemy ich Papieżowi przekazać). Po przyjeździe na lotnisko oczekiwaliśmy przez dłuższą chwilę na przylot samolotu. Wreszcie zobaczyliśmy lądujący samolot i nasze wzruszenie wzrastało z każdą chwilą. Kiedy drzwi samolotu otworzyły się i stanął w nich Jan Paweł II ogarnął nas entuzjazm. Po zejściu ze schodów Ojciec Święty uklęknął, pochylił się i zgodnie ze swoim zwyczajem ucałował czeską ziemię. Na lotnisku Papieża witali czołowi przywódcy państwowi i dostojnicy kościoła z prezydentem Václavem Havlem i kardynałem Františkem Tomáškiem na czele. Prezydent Václav Havel witając dostojnego gościa powiedział między innymi: „Nie wiem, czy wiem, co to jest cud. Tym niemniej pozwalam sobie powiedzieć, że w tej chwili jestem uczestnikiem cudu: człowiek, który jeszcze sześć miesięcy temu był więziony jako nieprzyjaciel swojego państwa, wita dziś jako prezydent pierwszego papieża w dziejach Kościoła katolickiego, który stanął na ziemi, gdzie to państwo leży”. Po oficjalnych przywitaniach Jan Paweł II podchodził wraz ze swoją świtą do poszczególnych grup osób zgromadzonych na lotnisku. Nasza polska grupa zaczęła machać flagami i krzyczeć po polsku: niech żyje Papież! Papież zauważył to i zbliżył się do nas. Stałam w pierwszym rzędzie zaraz za balustradką i udało mi się podobnie jak i kilku koleżankom i kolegom przywitać z Papieżem (ze wzruszenia mocno ścisnęłam Go

za rękę patrząc Mu w oczy, zamiast z przyjętym zwyczajem tę rękę pocałować). Papież pytał się nas z jakich stron Polski pochodzimy. Powiedziałam, że jestem z okolicy Warszawy i w Pradze mieszkam już kilka lat. Dłużej rozmawiała z Ojcem Świętym nasza koleżanka Marysia Hanáková, pochodząca z Krakowa, tak bliskiego sercu naszego Rodaka. Ojciec Święty podarował nam na pamiątkę różańce. Otrzymany przez mnie różaniec dałam mojej mamusi a po jej śmierci mam go u siebie - jest dla mnie wielką, drogą pamiątką. W popołudniowym spotkaniu Papieża na Letnej z mieszkańcami Pragi i przybyłymi pielgrzymami z całych Czech uczestniczyłam za pomocą transmisji telewizyjnej. W czasie tej pierwszej, krótkiej wizyty Papież odwiedził również Velehrad i Bratysławę.

Podczas drugiej wizyty apostolskiej w maju 1995 roku Jan Paweł II kanonizował w Ołomuńcu błogosławionych Jana Samarkandra oraz Zdzisławę z Lamberka. Odwiedził wtedy również polskie rodzinne miasto Jana Samarkandra – Skoczów. Po raz trzeci Jan Paweł II przybył z pielgrzymką do Czech w kwietniu 1997 r. z okazji uroczystości milenium śmierci Świętego Wojciecha. Wraz z mężem uczestniczyliśmy wtedy w odprawianej przez Ojca Świętego mszy świętej na największym stadionie świata na Strahovie głęboko przeżywając bliskość Papieża.

Również na Słowacji był Jan Paweł II trzykrotnie – oprócz wspomnianej pierwszej wizyty w Czechosłowacji odwiedził Słowację jeszcze w 1995 i 2003 roku. Pamiętam związane z tymi wizytami wielkie przeżycia moich przyjaciół mieszkających na Słowacji w Drietomi, którzy uczestniczyli w spotkaniu z Ojcem Świętym w Trnawie.

Ojczysty Kraj – Polskę Jan Paweł II odwiedził dziewięć razy. Te późniejsze wizyty apostolskie Ojca Świętego w Polsce mogłam już śledzić w polskiej i w czeskiej telewizji. Ostatni raz Jan Paweł II odbył wizytę do Kraju w sierpniu 2002 roku pod hasłem „Bóg bogaty w miłosierdzie”. Pielgrzymka ta była związana z konsekracją Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie - Łagiewnikach i dokonaniem tam uroczystego aktu zawierzenia świata Bożemu Miłosierdziu. Śledząc w telewizji poszczególne etapy tej podróży Papieża – naszego Rodaka po Polsce doznałam uczucia żalu na myśl, że jest to

prawdopodobnie Jego już ostatnia wizyta w tak bardzo ukochanej przez Niego Ojczyźnie.

Oprócz już wyżej wspomnianych moich spotkań z Ojcem Świętym było jeszcze jedno, w Rzymie, podczas pielgrzymki do Włoch zorganizowanej głównie przez rodziców uczniów Szkoły Polskiej w Pradze. W czasie pielgrzymki uczestniczyliśmy w środowowej audyencji generalnej na placu świętego Piotra. Cała nasza grupa bardzo przeżywała to spotkanie z Janem Pawłem II, który witając pielgrzymów wymienił również naszą praską grupę – przyjęliśmy to z

entuzjazmem! Ten entuzjazm i wzruszenie spotęgowały się bardzo, kiedy po audyencji Papież przejeżdżał przez plac błogosławiąc zebrane tłumy pielgrzymów.

Przed Wielkanocą w 2005 roku doszło do gwałtownego pogorszenia stanu zdrowia Papieża, który już od początku roku musiał dwukrotnie leczyć się w klinice Gemelli. Po lekkiej poprawie stanu zdrowia na początku marca sytuacja stała się dramatyczna – ze względu na możliwość uduszenia musiano przeprowadzić Papieżowi zabieg tracheotomii. Ojciec Święty nie wziął już bezpośredniego udziału w uroczystościach Wielkiego Postu i Zmartwychwstania Pańskiego. Nigdy nie zapomnę twarzy Ojca Świętego, który w Niedzielę Wielkanocną pojawił się w oknie chcąc pozdrowić zgromadzonych na placu Świętego Piotra pielgrzymów udzielając błogosławieństwa Miastu i Światu - Urbi et Orbi. Widać było, jego wielki wysiłek, aby coś powiedzieć i straszne poczucie, że nie może wydobyć z siebie słowa. Ojciec Święty tylko pobłogosławił obecnych w milczeniu. Jeszcze w środę 30 marca pojawił się Jan Paweł II po raz ostatni w oknie Pałacu Apostolskiego w porze audyencji generalnej. Następne dni, aż do śmierci Papieża nie mogłam się pozbyć głębokiego bólu i żalu równocześnie jednak modłać się, aby Papież wrócił do zdrowia. W sobotę 2 kwietnia – w wigilię ustanowionej przez Jana Pawła II Niedzieli Miłosierdzia Bożego – co chwilę podawano komunikaty o agonalnym stanie papieża. Podobnie jak miliony ludzi na całym świecie oglądałam transmisję telewizyjną z Watykanu, gdzie na placu Świętego Piotra tysiące wiernych gromadziło się na modlitwie wpatrzonych w ciemne okna mieszkania Ojca Świętego. Po

godzinie 21:30 w pokoju, w którym leżał Ojciec Święty zapaliło się światło. Około godziny 22 do zgromadzonych na placu tysięcy wiernych wyszedł arcybiskup Leonardo Sandri i ogłosił: „O godzinie 21.37 nasz Ojciec Święty powrócił do domu Ojca”. W głębokim żalu telefonowałam do mojej najbliższej kuzynki w Warszawie, by razem dzielić się głębokim smutkiem.

Uroczysty pogrzeb Ojca Świętego w Watykanie, wołania zgromadzonych wiernych „Santo Subito!”, szybkie rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego jeszcze w 2005 roku (beatyfikacji Jana Pawła II dokonał Benedykt XVI 1 maja 2011 roku) i następnie kanonizacja Jana Pawła II przez papieża Franciszka w dniu 27 kwietnia 2014 roku w obecności emerytowanego papieża Benedykta XVI...

Latem 2007 roku wraz z mężem i wnuczką pojechaliśmy do Wadowic – rodzinnego miasta Karola Wojtyły. Byliśmy na mszy w kościele, w którym młody Lolek służył do mszy świętej, zwiedziliśmy dom, w którym żyła rodzina Wojtyłów oraz nowoczesny kościół pod wezwaniem Świętego Piotra Apostoła zbudowany w latach 1986 – 1991 „jako wotum wdzięczności za wybór Ojca Świętego Jana Pawła II 16 października 1978 r. i ocalenie Go z zamachu na placu Świętego Piotra 13 maja 1981 roku”. Papież konsekrował kościół podczas swojej drugiej pielgrzymki do Wadowic 14 sierpnia 1991 roku. Kiedy idąc śladami młodego Lolka odwiedziliśmy cukiernię na rynku i tak jak dawno temu młodzi maturzyści jedliśmy doskonałe kremówki, ze wzruszeniem rozmawialiśmy o wspomnieniach z Wadowic Jana Pawła II podczas jego ostatniej wizyty w rodzinnym mieście, do którego na pewno będąc w Watykanie tęsknił.

Przed dwoma laty byliśmy na mszy świętej w bazylice Świętego Piotra przy grobie Świętego Jana Pawła II w kaplicy Świętego Sebastiana prosząc świętego Jana Pawła o wstawiennictwo u Boga. Cieszę się też bardzo, że nasza praska parafia nosi imię naszego Świętego Rodaka.

W czasie całego pontyfikatu Świętego Jana Pawła śledziłam w miarę możliwości Jego pielgrzymki zagraniczne. Szczególnie intensywnie przeżywałam pielgrzymkę Ojca Świętego do Ziemi Świętej, ale też wizytę w komunistycznej Kubie, podziwiając zdolność

Papieża do zdobywania serc ludzkich i umiejętność rozmów nie raz bardzo trudnych. Słowa Jego homilii wygłoszonych podczas pielgrzymek do Polski mają na mnie głęboki wpływ w dużej mierze kształtując moje postępowanie. Dzięki Ci, Ojcze Święty za wszystko – głównie za Twoją dobroć, miłość dla wszystkich i tych najbiedniejszych, chorych i pogardzanych!

Święty Jan Paweł II był bardzo uczuciowo związany z Ojczyzną. I dlatego bardzo bliski jest mi jego wiersz napisany już w czasach, kiedy został papieżem:

Do Sosny Polskiej

(KAROL WOJTYŁA)

Gdzie winnice, gdzie wonne pomarańcze rosną,
Ty domowy mój prostaku, zakopiańska sosno,
Od matki i siostr oderwana rodu, Stoisz,
sieroto, pośród cudzego ogrodu. Jakże tu
miłym jesteś gościem memu oku, Bowiem
oboje doświadczamy jednego wyroku. I mnie
także przeniosła pielgrzymka daleka. I mnie w
cudzej ziemi czas życia ucieka. Czemuś-choć
cię starania cudze otoczyły, Nie rozwinęła
wzrostu-utraciła siły?

Masz tu wcześniej i słońce, i rosy wiośniane. A
przecież twe gałązki bledną pochyłane.
Więdnieś, usychasz, smutna wśród kwietnej
płaszczyny I nie ma dla ciebie życia, bo nie ma
Ojczyzny. Drzewo wiernie! Nie zniesiesz
wygnania, tęsknoty Jeszcze trochę jesiennej i
zimowej słoty, A padniesz martwa-obca ziemia
cię pogrzebie-Drzewo moje! Czy będę
szczęśliwszy od ciebie?

Krystyna Olaszek-Kotýnek

Okolicznościowe wspomnienie o naszym Papieżu

Więc pracuj po prostu i ufaj. A w siebie wchodź na tyle, by wiedzieć o swej pysze (to już pokora). I raczej pilnuj woli.

Uczuć gwałtownych wylew czasami tylko się zdarza i nie ogarnia Boga.

Karol Wojtyła, fragment Rysopisu człowieka z Profilów Cyrenejczyka (1957)

Ciało ludzkie w historii umiera częściej niż drzewo, umiera wcześniej.

Trwa człowiek poza progiem śmierci w katakumbach i kryptach.

Trwa człowiek, który odszedł, w tych, co po nim przychodzą.

Trwa człowiek, który nadchodzi, w tych, co odeszli.

Trwa człowiek poza wszelkim odejściem i przyjściem w sobie i w Tobie.

Karol Wojtyła, ROZPOCZYNA SIĘ ROZMOWA Z BOGIEM, z Wigilii wielkanocnej 1966

Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam, mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innym, aby wszystkich ogarniać w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas: z niej się wyłaniam... gdy myślę Ojczyzna – by zamknąć ją w sobie jak skarb.

Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia.

Karol Wojtyła, Myśląc Ojczyzna... (1974)

Próbując dołączyć do inicjatywy Klubu Polskiego w Pradze, polegającej na uczczeniu Roku Świętego Jana Pawła II (A. D. 2020) poprzez zebranie „osobistych wspomnień dotyczących spotkań z polskim Papieżem lub na temat Jego wpływu na nasze życie”, kreślę poniższy szkic. Sądzę, że w odmiennych okolicznościach nigdy by on nie powstał. Nie wiem, czy teksty wspomnieniowe, zgromadzone przez Panią Wiceprezes Klubu mgr inż. Krystynę Olszankę-Kotyńską, zostaną w przyszłości opublikowane. A nawet jeśli tak, to w jakiej formie i do jakiego czytelnika będą skierowane. Czy znajdą swe miejsce w Kronice Klubu, w „Merkurysie”, a może w osobnej publikacji okolicznościowej, której wydanie zechce (tradycyjnie) wesprzeć Wydział Konsularny Ambasady RP w Pradze? Mając to wszystko na uwadze, postanowiłem dokonać tutaj zaledwie czegoś w rodzaju streszczenia lub też luźno

powiązanych ze sobą wspomnień i refleksji. A jeśli przypadkiem pojawi się później okazja czy też potrzeba poszerzenia któregoś z podjętych wątków, dodania zupełnie nowych aspektów i tym podobnie, to bardzo chętnie tak uczynię.

Kiedy krakowski arcybiskup, kardynał Karol Józef Wojtyła, został wybrany w Watykanie nowym papieżem i stanął na czele Kościoła katolickiego, miałem zaledwie osiem lat. Oczami dziecka śledziłem, że wydarzyło się wówczas coś ważnego – dla Polski, ale i dla świata. Potem była pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Ojczyzny, Solidarność, zamach na Papieża-Polaka, zgon prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego, którego dostojny pogrzeb transmitowała TVP, wreszcie wprowadzenie stanu wojennego. W moim przypadku czechosłowacka, a dokładniej zaolziańska, perspektywa dawała jednocześnie bliskość, ale i swoisty dystans do społecznych, gospodarczych i politycznych wydarzeń nad Wisłą.

Na studiach w Polsce mogłem obserwować już z bliska i osobiście doświadczyć bardzo wielu różnic w – na pozór dwu podobnych do siebie – krajach socjalistycznych. To co uderzyło mnie najbardziej, była nieskrępowana wolność w głoszeniu własnych opinii – szczególnie tych niezgodnych z panującym wówczas ustrojem. Dotyczyło to zarówno moich kolegów z braci studenckiej, jak też (co dziwiło mnie wtedy jeszcze bardziej) niektórych wykładowców. Jeden z nich, dr Ryszard Legutko, został później senatorem, ministrem i europosem. Całkiem inny był również stosunek do religii, co nie oznacza, że wszyscy byli praktykującymi katolikami. Niemniej wolność osobistego wyboru przejawiała się także w sferze życia duchowego. Do dziś pamiętam (bardziej jednak w formie niż w treści) kazanie księdza Mieczysława Malińskiego w kościele na tzw. miasteczku studenckim, w którym nieraz odwoływał się do życia i dzieła Jana Pawła II. Nie potrafię obecnie dociec, dlaczego nie brałem osobistego udziału w ówczesnych pielgrzymkach Jana Pawła II do Czechosłowacji (1990) i Polski (1991). Podczas wizyty papieskiej w Velehradzie, z której *nota bene* opublikowaliśmy cenne zdjęcie z rodzinnego archiwum Ambasadora RP w Pradze, prof. Jacka Balucha (por. *Śladami Polaków w Pradze*, Praga 2017, s. 214), byłem w Krakowie;

transmisję telewizyjną oglądałem z przejęciem w akademiku (DS Akropol; w następnych latach mieszkałem w Piaście), a to w sąsiednim pokoju argentyńskiego kolegi Oswaldo Carabachala z Buenos Aires (miał telewizor).

Tak się złożyło, że jeszcze na pierwszym roku studiów udało mi się zakwalifikować do sekcji tenisa stołowego (zamiast dalszego uczęszczania na klasyczne poranne zajęcia wychowania fizycznego). Systematyczny trening przyniósł po pewnym czasie zupełnie niespodziewany dla mnie wynik. W mistrzostwach Uniwersytetu Jagiellońskiego zająłem w tej dyscyplinie sportu ostatnie miejsce na podium, o czym przypomina mi do dziś dyplom za uzyskanie III-go miejsca (niestety spadł niedawno za szafę pełną książek, więc jest trudno dostępny). Jednak nie wspominałbym o tym wcale, gdyby nie fakt, że częścią nagrody była książka *Młodzieńcze lata Karola Wojtyły: wspomnienia*, red. Juliusz Kydryński (Kraków 1990). Od lektury tej niepozornej zdawałoby się publikacji najprawdopodobniej datuje się początek moich zainteresowań życiem, osobowością i szeroko rozumianym dziełem Karola Wojtyły i Papieża Jana Pawła II.

Pod względem bliskości mierzonej systemem metrycznym, zbliżyłem się do Niego najbardziej na lotnisku Neředín koło Ołomuńca, kiedy przyleciał helikopterem, by celebrować

mszę świętą kanonizacyjną (21 maja 1995). Staliśmy z żoną bardzo blisko, co być może umożliwił nam konsul RP w Ostrawie, Piotr Szwarc. Takiej szczególnej aury, która otaczałaby człowieka, nie doświadczyłem nigdy wcześniej ani też nigdy później. Prawdziwy posłaniec Boży, pomyślałem sobie. Jak wiadomo, wyniesieni na ołtarze zostali tego dnia Zdislava z Lemberka i Jan Sarkander. O ile w Skoczowie bywałem nieraz, to przy grobie św. Zdislavy w Jablonném v Podjěštedí stanęliśmy z żoną i synem dopiero w tym roku, kiedy skończyła się wreszcie pierwsza fala pandemii. Natomiast wtedy w Ołomuńcu otrzymaliśmy z rąk mieszkającego tam naszego przyjaciela Vaška Buriana tomik poezji Karola Wojtyły *Prameny a ruce* (Velehrad 1995), który sam darczyńca przetłumaczył (choć w jego działalności translatorskiej główna rola przypadła dziełu Czesława Miłosza).

Vaškowi zawdzięczam również zbliżenie się do środowiska krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”, którego był stałym korespondentem, a w redakcji – przy ulicy Wiślniej 12 – miał licznych znajomych; tak jak on wybitnych dziennikarzy. Kilku z nich (zapamiętałem Piotra Mucharskiego, Krzysztofa Kozłowskiego i chyba też Tomasza Fiałkowskiego) zaprosił do Ołomuńca podczas targów książki Libri (1996). Nie muszę dodawać, że byłem obecny na tym spotkaniu w Teatrze Muzyki (Divadlo hudby). „Tygodnik Powszechny” stosunkowo długo prenumerowałem (do chwili przeprowadzki z Brna do Pragi posiadałem pięknie oprawione kolejne roczniki). Można nawet powiedzieć, że mnie w tym czasie w dużej mierze formował. Miałem oczywiście świadomość faktu, że Karol Wojtyła był jednym z autorów tego pisma i zarazem przyjacielem redaktora naczelnego Jerzego Turowicza. Tym większa była więc moja radość, kiedy w tzw. numerze papieskim (nr 24 z 5 czerwca 1997 roku) ukazał się napisany przeze mnie artykuł pt. *Co dalej z Europą Środkową?*

Na mój list do redaktora Turowicza odpowiedział członek redakcji Adam Szostkiewicz; spotkałem go wiele lat później podczas konferencji w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie. Jednak wyjątkowym w tym kontekście przeżyciem (zwłaszcza że zupełnie niespodziewanym), była dla mnie reakcja Andrzeja Romanowskiego, kiedy podałem swe nazwisko równocześnie z prośbą o dedykację w jego książce *Jak oszukać Rosję?* (Kraków 2002). Działo się to w Sali Kościuszkowskiej Instytutu Historii PAN w Warszawie po spotkaniu, w którym brał udział Jan Nowak Jeziorański (2003). Romanowski od razu skojarzył mnie z autorem tekstu w TP sprzed kilku lat, który osobiście redagował. Natomiast w krótkim czasie po jego opublikowaniu otrzymałem widokówkę z gratulacjami Vaška z okazji mego debiutu na łamach TP (katolickiego pisma społeczno-kulturalnego).

Z biografii „naszego” Papieża szczególnie utkwiły mi w pamięci *Świadek nadziei* autorstwa amerykańskiego pisarza i intelektualisty George’a Weigela oraz *Portret Jana Pawła II* pióra znanego francuskiego pisarza i publicysty André Frossarda. Drugą z

wymienionych publikacji mam wciąż w domowej bibliotece. Kupiłem ją w księgarni Piastowskiej w Cieszynie w dniu 6 maja 1995 roku, jak mogę teraz przeczytać na tylnej okładce. Miałem bowiem kiedyś taki (dobry) zwyczaj zapisywania miejsca i daty kupna każdej kolejnej książki na prywatny użytek (choć nieraz pożyczałem, i to bezpowrotnie), dodając „sprawozdanie” z aktualnie podejmowanych działań społeczno-kulturalnych. Z jeszcze większą uwagą czytałem wówczas *List do Rodzin* i *Przekroczyć próg nadziei*, a później *Pamięć i tożsamość* (Kraków 2005).

Generalnie jednak również mnie dotyczy stwierdzenie, że rodacy Jana Pawła II o wiele chętniej i częściej oglądali Go i słuchali Jego słów na żywo lub w telewizji (podczas pielgrzymek, cotygodniowych modlitw Anioł Pański na Placu św. Piotra w Watykanie, czy corocznej drogi krzyżowej w Koloseum), aniżeli czytali i rozważali Jego encykliki, rozumieli Jego przesłanie skierowane do każdego człowieka na Ziemi i naśladowali we własnym życiu.

Kiedy odwiedzili nasze Gimnazjum z Polskim Językiem Nauczania w Czeskim Cieszynie uczniowie i nauczyciele zaprzyjaźnionej włoskiej szkoły średniej z Asti (niedaleko Turynu), to poprosiłem zacnego kolegę z Rady Polaków w RC, Bronka Walickiego, aby zwrócił się do nich w ich ojczystym języku. W ten sposób bowiem mogli sobie znacznie lepiej przyswoić podstawową wiedzę o nieznanym im dotąd z autopsji części Europy. Warto przypomnieć, iż Walicki był prezesem Klubu Polskiego w Pradze i na zakończenie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II w Czechosłowacji żegnał Go po polsku na pokładzie samolotu włoskiej Alitalii w Bratysławie (22 kwietnia 1990 roku). W ramach tego krótkiego siłą rzeczy pobytu włoskiej młodzieży na Zaolziu zorganizowałem dla nich między innymi autokarową wycieczkę do Krakowa z obowiązkowym przystankiem w Wadowicach i pokazaniem im Domu Rodzinnego papieża Jana Pawła II (zwiedziłem spokojnie sam innym razem).

Chyba przedziwnym zrzędzeniem losu przyjechałem też do Krakowa 1 kwietnia 2005 roku. Wieczorem pojechałem tramwajem na Kazimierz, by spotkać się z Vaškiem Burianem i jego kolegami z TP. Trasa wiodła tuż obok

słynnego Okna Papieskiego przy Franciszkańskiej 3. Jeśli mnie pamięć nie zwodzi, to już wówczas paliły się tam liczne świece, zapowiadające mające wkrótce nastąpić odejście naszego Papieża do Domu Ojca. Nie sposób opisać tych zupełnie wyjątkowych emocji, które udzielały się jeśli nie wszystkim, to w każdym bądź razie zdecydowanej większości Polaków. A co dopiero w Krakowie, z którym był Jan Paweł II tak mocno związany swoją biografią. Uczestniczyłem np. w przejmującej mszy świętej w kościele akademickim św. Anny, gdzie ponad dekadę wcześniej braliśmy z żoną ślub. Szybko też podjąłem decyzję o wyjeździe na pogrzeb do Rzymu. Dzięki nieprzespanej nocy u wrót Watykanu, udało mi się wcześniej rano wejść na Plac św. Piotra (8 kwietnia 2005 roku). Zmarły był, i jest nadal, dla mnie największym autorytetem. Cieszę się, że mogłem żyć w Jego czasach.

Gdyby (*Santo subito*) Jan Paweł II był „tylko” najwybitniejszym w tysiącletnich dziejach Polakiem, to z pewnością zapadłaby „jednogłośnie” decyzja polskiej wspólnoty narodowej o Jego pochówku na Wawelu. Tam, gdzie obok polskich królów spoczywają polscy poeci, ponieważ – jak pięknie i mądrze ujął to marszałek Józef Piłsudski w odniesieniu do Juliusza Słowackiego – „(...) królom był równy”. Polski Papież zadbał natomiast o to, by (choć) ziemia ze zbiorowej mogiły, w której spoczywał Cyprian Kamil Norwid (Jego ulubiony poeta od lat gimnazjalnych) znalazła swe miejsce w Ojczyźnie. I myśl ta stała się rzeczywistością, kiedy urna poświęcona przez Niego w Rzymie stała się jako wymowny symbol w krypcie wieszczów katedry wawelskiej (2001). Jan Paweł II przekraczał jednak swym życiem i tak długim pontyfikatem nawet najbardziej szeroko otwarte ramy narodowe. Nie mógł więc po skończonej ziemskiej pielgrzymce wrócić „na Ojczyzny łono”, lecz został trwale wpisany w kontekst Kościoła katolickiego, dialogu między chrześcijanami, ale także między religiami w ogóle i różnymi kulturami na całym świecie.

Jak tylko miałem taką możliwość, to podążyłem do Bazyliki św. Piotra, by uklęknąć przy grobie św. Jana Pawła II i podziękować Mu za to wszystko, co dla nas Polaków i ludzkości dokonał. Z wdzięcznością wspominałem Go

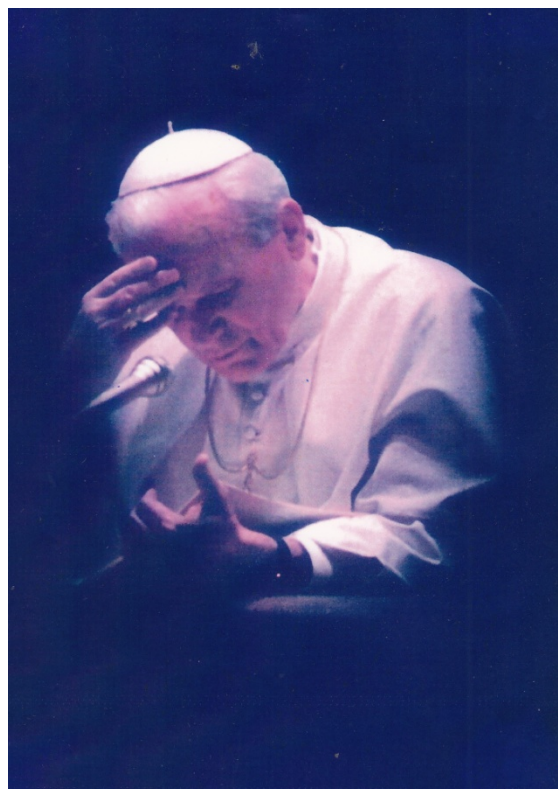
również zwiedzając założone przez Niego Papieskie Muzeum Starożytności Chrześcijańskich w Pałacu Laterańskim. Zgadza się z poglądem, który w swej pamięci (mogę się więc mylić) przypisuję Jerzemu Kłoczowskiemu (miałem zaszczyt poznać Profesora podczas spotkania w siedzibie Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie): Jan Paweł II uosabiał najlepsze wartości w dziejach polskiej kultury. Opinia ta koresponduje ze słowami samego Polaka na Stolicy Piotrowej, który odbierając w 1983 roku doktorat *honoris causa* Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego powiedział między innymi: „Życzę, ażeby KUL stanowił autentyczne środowisko pracy naukowej i wychowawczej wedle najlepszych tradycji uniwersyteckiej kultury polskiej, europejskiej i światowej. Życzę, ażeby był żywą wspólnotą profesorów i studentów, zespolonych głębokim umiłowaniem prawdy, a równocześnie głęboko zakorzenionych w chrześcijańskim – a zarazem prawdziwie humanistycznym – porządku wartości”.

Pracując wspólnie z koleżankami i kolegami z Klubu Polskiego w Pradze nad redakcją wspomnianej już książki, której nadaliśmy ostatecznie tytuł *Śladami Polaków w Pradze*, „zamówiłem” u Ojca Hieronima Kaczmarka tekst o polskich katolikach w Pradze. Lekturze napisanego artykułu towarzyszyła wdzięczność i satysfakcja, ale też pewien niedosyt wynikający głównie z braku informacji na temat praskich pielgrzymek Jana Pawła II. Meį prośbie o uzupełnienia w tym względzie stało się zadość, a stosowny fragment wartościowego tekstu Ojca Hieronima wspaniale dopełniają zdjęcia Włodka Krajewskiego i to, na którym Papież po porannej mszy świętej rozmawia w Velehradzie z Premierem RP Tadeuszem Mazowieckim, Ambasadorem RP w Czechosłowacji Jackiem Baluchem, redaktorem Tygodnika Powszechnego Jerzym Turowiczem i Józefą Hennelową - również z TP (22 kwietnia 1990 roku).

Na osobne rozważania zasługiwałoby zagadnienie obcowania z tekstami literackimi i teatralnymi przyszłego Papieża. Takich jak chociażby wzruszający wiersz *Matka* (1939 – wiosna, lato), poświęcony własnej matce Emilii Kaczorowskiej-Wojtyłowej (1884–1929), *Pieśń o Bogu ukrytym*, *Pieśń o słońcu niewyczerpanym*,

Pieśń o blasku wody, *Myśl jest przestrzenią dziwną*, *Kamieniołom*, *Profile Cyrenejczyka*, *Narodziny wyznawców*, *Kościół*, *Wędrówka do miejsc świętych*, *Myśląc Ojczyzna...* czy *Rozważanie o śmierci* aż po poemat Papieża *Tryptyk rzymski*. Choć słowem wypada również wspomnieć „teatr Słowa i Myśli”, wyrosły z tradycji Teatru Rapsodycznego Mieczysława Kotlarczyka, z którym Karol Wojtyła się przyjaźnił i współpracował. W dramacie *Hiob* (1940) rozważa sens ludzkiego cierpienia i ofiary, ale także poszukuje odpowiedzi na zasadnicze pytanie: ubi malum – skąd zło? Oczywiście uczyło Go to wszystko odpowiednio eksponować Słowo, które cenil jako kapłan („Na początku było Słowo...”), polonista i człowiek teatru. Nie wzięło się z niczego owo wstrząsające: „Niech zstąpi Duch Twój i odmieni oblicze ziemi, t e j Ziemi!”, po których nastąpiły tak daleko idące zmiany w Polsce, Europie i na świecie.

Roman Baron



Zapełnianie „białych plam” w recepcji literatury polskiej w Czechach: Karol Wojtyła

Ostatnie dziesięciolecie XX wieku jest dla polskiej i czeskiej literatury niezwykle znamienne. W tym czasie bowiem nie tylko weszły do ich kanonu dzieła nowego pokolenia pisarzy, ale także dochodziło do wielkich przewartościowań przeszłości oraz do przywracania dziejom literackim twórczości znakomitej, której poznawanie ze względów politycznych było ograniczone czy wręcz niemożliwe. W tym dziesięcioleciu też po raz pierwszy po II wojnie światowej łączą się trzy nurty w polskiej i czeskiej twórczości: nurt literatury „krajowej” czy „oficjalnej”, nurt literatury „drugiego obiegu”, w Czechach zwanej „samizdatową”, oraz literatury emigracyjnej. Dotychczasowe „białe plamy”, miejsca puste, przemilczane w historii literatury i krytyce literackiej z powodów politycznych czy z racji odmienności założeń filozoficznych, niewygodnych lub wręcz nie uznawanych przez kręgi oficjalne, nabierają barw, zadziwiają swym bogactwem i różnorodnością. Dochodzić też zaczyna do zmian w dotychczasowej hierarchii wartości poszczególnych dzieł czy nawet całych nurtów literackich. Procesy powyższe, obserwowane w obydwu literaturach: polskiej i czeskiej, mają również swe znaczenie dla wzajemnych kontaktów obu naszych literatur.

W takiej oto sytuacji historycznoliterackiej zaczęły ukazywać się najpierw tłumaczenia poszczególnych dramatów i części poematów Karola Wojtyły, które wyszły z pracowni translatorskiej doskonałej tłumaczki i propagatorki literatury polskiej, Heleny Stachovej¹, zaś przed czterema laty, w 1995 roku, wydawnictwo Velehrad opublikowało pokaźny wybór jego poezji, nazwany *Prameny a ruce*, w czeskim przekładzie Ivety Mikešovej i Václava Buriana. Zaistniał więc konkretny fakt literacki, wiążący już po raz n-ty polską i czeską kulturę. Pierwsze, nasuwające się w związku z tym pytanie, będzie pytaniem o genezę owych dokonań translatorskich: czy szukać jej wypadu jedynie w sensacyjnym fakcie (zaktualizowanym poprzez dwie pielgrzymki Ojca Świętego do Czech), iż oto poeta polski powołany został na tron Piotrowy? Czy może uwarunkowań trzeba by poszukiwać w

mającym na terenie Czech swe głębokie tradycje kulcie Słowiańszczyzny, który wielokrotnie w dziejach kontaktów literackich między oboma narodami był wystarczającym argumentem na rzecz dokonania przekładu? Czy wreszcie poezja Karola Wojtyły wkomponowuje się w jakiś nurt literatury czeskiej, przynosząc jednocześnie wartości ważne i oczekiwane, a nawet upragnione dla czeskiego odbiorcy?

Zapewne działały tu wszystkie trzy wymienione czynniki. Bez wątpienia rację miał Jarosław Iwaszkiewicz mówiąc, iż z Janem Pawłem II „weszła na orbitę wszechświatowej polityki i globalnych zagadnień historia i kultura polska”². Tradycja tłumaczeń z literatury polskiej jest w Czechach długa, nie przerwały jej, a może nawet wzmocniły, ostatnie dziesięciolecie, kiedy to literatura i nauka polska dla Czechów, znajdujących się pod silniejszą niż Polacy presją wymagań „poprawności politycznej” i chyba łatwiej – niż z natury i historycznej tradycji przekorni Polacy – ulegających tej ostatniej, bywały nierzadko przysłowiowym „oknem na świat”. Nas interesować będzie przede wszystkim motywacja trzecia, owo pytanie, jak twórczość Karola Wojtyły wrasta w czeskie życie literackie czy, mówiąc ściślej, pytanie o warunki i możliwości recepcji tej twórczości w czeskim środowisku.

Teoretyk recepcji, znakomity czeski strukturalista, Felix Vodička³, już na początku lat czterdziestych wyraził przekonanie, iż przedmiotem studiów w takim wypadku winno być śledzenie zjawiska zderzania się struktury dzieła przyswajanego ze strukturą norm literackich, panujących w danej dobie, wykrycie, które składniki dzieła mogą być odczuwane jako wartości odpowiadające owej normie i z tego powodu będą aktualizowane, które zaś mogą być odbierane jako zgoła przeciwstawne normie, a w wyniku tego odrzucane czy przemilczane. W badaniach odbioru bowiem nie można pominąć istnienia

ponadindywidualnych kontekstów kulturowych, do których dzieło wstępuje w swym dalszym „życiu”. W słusznym ujęciu Vodički percepcja dzieła jest uzależniona nie tylko od budowy czy struktury artefaktu, ale i od świadomości kulturowej, która jest zjawiskiem historycznie zmiennym; jest ona intersubiektywną strukturą

i to strukturą otwartą, zmieniającą się wraz z kontekstem historycznym. Świadomość owa kształtuje historycznie uwarunkowaną konkretyzację dzieła.

Określenie „konkretyzacja” jest nam oczywiście znajome. Vodička wyznaje, iż nazwę zapożyczył wraz z pojęciem od Romana Ingardena, który pierwszy wystąpił z koncepcją estetycznego „życia” dzieła literackiego w konkretyzacjach odbiorców. Czeski strukturalista uważał jednak, iż na zmiany w odbiorze wpływają nie tylko Ingardenowskie „miejsca niedookreślone” w budowie utworu (które odbiorca wypełnia zgodnie ze swą wyobraźnią, poglądami, wykształceniem, wrażliwością itd.), ale także ontologia dzieła, to, że jest ono strukturą dynamiczną, pełną wewnętrznych napięć, strukturą, która wchodząc w kontakt z historycznie zmiennymi normami estetycznymi wywołuje z kolei zjawisko historycznej zmienności konkretyzacji. Inne warunki percepcji mogą bowiem aktywizować zupełnie odmienne właściwości i składniki struktury, a także wpływać na ocenę dzieła, na przyjęcie go czy też odwrotnie: na całkowite nawet odrzucenie.

Przywołana wyżej za Vodičką „norma” nie jest oczywiście – jak w klasycyzmie – określeniem reguł poetyki, lecz oznaczeniem pewnych, obowiązujących w danej chwili konwencji (Jan Mukařovský) czy pewnej atmosfery literackiej (Vodička). Dziś zresztą częściej używa się terminu „paradygmat” kultury, ale sens obu terminów: norma kulturowa oraz „paradygmat”, przynajmniej w naukach humanistycznych, zdaje się być bardzo zbliżony.

Felixa Vodičkę interesował aspekt diachroniczny recepcji. Wydaje się jednak, iż jego teoria da się odnieść i do recepcji dzieł badanej w aspekcie synchronicznym, ale za to na odmiennych kulturowo obszarach.

Badanie recepcji czy, jak w naszym przypadku, raczej swoiste jej prognozowanie, będzie więc nakreśleniem krzywej możliwości odbioru w Czechach dzieła literackiego stworzonego przez Karola Wojtyłę, ustaleniem, w jakiej mierze może być ono na tym obszarze żywą wartością literacką pod względem ideowym, filozoficznym, estetycznym, a także w jakich kręgach i w oparciu o jakie tradycje może ono liczyć na rezonans.

Trzecim z kolei problemem, który chciałabym tu poruszyć, będzie sprawa przekładu, który na równi z dyskursywnie wyrażoną opinią o dziele (recenzje, studia), uznać można za swoistą, zafiksowaną formę jego „konkretyzacji”.

Na wytworzenie wspomnianej wyżej, Vodičkovéj „normy literackiej” w odniesieniu do poezji w Czechach wywarło wpływ nie tylko niemal pół wieku panowania metodologii marksistowskiej, kiedy to głównymi czynnościami waloryzującymi w odniesieniu do poezji było dzielenie jej na *pozemšťanskou* oraz *spirituální*, przy czym znakiem dodatnim zazwyczaj krytyka obdarzała tę pierwszą, druga bowiem uważana była za zjawisko wsteczne lub przynajmniej drugorzędne, (mimo iż w tej grupie mieściła się twórczość cenna, np. znaczna część utworów Františka Halasa, nie mówiąc już o poetach takich jak Jakub Deml, Jan Zahradníček, Václav Renč, by wymienić nazwiska, które się niemal automatycznie nasuwają).

Jeśli cofniemy się jeszcze dalej, do okresu międzywojennego, do czasów poetyzmu jako kierunku poetyckiego i strukturalizmu, jako metodologii badań, stwierdzimy, że i tutaj owa „norma” ewokuje nastawienie przede wszystkim estetyczne, skupianie uwagi na odrębnościach języka poetyckiego.

Oba wspomniane okresy, zaledwie zasygnalizowane, ale przecież tkwiące głęboko w czeskiej świadomości literackiej, trzeba wziąć pod uwagę przy rozważaniu możliwości recepcji poezji Karola Wojtyły na tym obszarze, bowiem sytuacja kulturalna z pewnością projektuje w percypieniu jego odczytywanie dzieła, jego „styl odbioru”, jego wzorce konkretyzacji.

Recepcji tej twórczości zdaje się nie sprzyjać także obecna, miłośnicwie nam panująca, „cywilizacja mediatyczna”, prowadząca do wyraźnej trywializacji języka i percepcji. Również współczesna, postmodernistyczna, dość często spotykana, redukcja języka literatury do conceptualnej gry prowadzić może do utraty zdolności kształtowania ludzkiej egzystencji, do braku mocy rozbudzania wrażliwości aksjologicznej przez dzieło, a nawet – do niezdolności wypowiadania się na temat głębszych przeżyć

egzystencjalnych i estetycznych. A przecież jest to problematyka dla poezji Karola Wojtyły pierwszorzędna, najistotniejsza.

Pewne opory w czeskiej, zlaicyzowanej społeczności, pielęgnującej jednocześnie swe głębokie tradycje reformacyjne (którym nauka marksistowska nie przeciwstawiała się zbyt w określonych celach politycznych), może wywołać powierzchowny odbiór dzieł omawianego poety, zaszeregowanie ich *a priori* do twórczości li tylko katolickiej, a więc ściśle wyznaniowej, pojmowanej zazwyczaj jako twórczość retoryczno - dydaktyczna, przeznaczona dla określonego kręgu odbiorców.

O tym, że nie są to obawy płonne świadczyć mogą nie tak znów dawne spory wokół beatyfikacji Jana Sarkandra oraz dyskusja na temat katolicyzmu, toczona choćby na łamach pisma „Literární listy” z 1995 r., w której w obronie katolicyzmu zabrał głos z Toronta znany pisarz Josef Škvorecký⁴. Dlatego tak ważne jest wczytanie się w twórczość Wojtyły, która, jak to zauważyli jej badacze (np. Krzysztof Dybciak⁵), nie mieści się w żadnym wąskim zbiorze ani poezji „kapłańskiej”, bogato się zresztą w Polsce rozwijającej, ani w zbiorze poezji „katolickiej”, jeśli pod tym terminem rozumieć będziemy wyłącznie sprawy dogmatów, wykorzystanie określonych tematów czy też twórczość katolików lub dla katolików przeznaczoną. Najwłaściwsze chyba będzie określenie jej jako **medytacyjnej poezji ekumenicznej o podłożu chrześcijańskim** (Jan Błoński nazywa ten typ twórczości twórczością chryścianoidalną). Jest ona bowiem próbą inicjacji w doświadczenie tej rzeczywistości, która ewokuje transcendencję, świętość i otwiera się – by użyć słów Jana Pawła II w odniesieniu do sztuki w ogóle – „na głębię, na wielkość i niepojętość istnienia”, która sakralizuje pełnię ludzkiej egzystencji, scala głębokie rozdarcie współczesnej kultury na strefę *sacrum* i *profanum* (Marek Skwarnicki⁶), odpowiada więc na pojawiające się w kulturze doby dzisiejszej jakieś niepokoje czy tęsknoty religijne i mistyczne.

Nie powinno natomiast, jak miemam, być na ogół przeszkodą w recepcji zakotwiczenie dzieła Karola Wojtyły w kulturze polskiej, która to kultura przecież w znakomitej większości swych dokonań była Czechom uprzystępniona

(łącznie z tak trudnymi utworami, jak *Król-Duch* Słowackiego, którego przekład wyszedł spod pióra Adolfa Černego w 1939 roku). Nieobce więc odbiorcy czeskiemu powinno być, tak właściwe kulturze polskiej, a obecne w dziełach K. Wojtyły, rozumienie twórczości jako powołania. Poezja, a nawet szerzej: literatura polska starała się być nie tylko oddaniem się sztuce z celem realizowania zadań estetycznych czy ludycznych, stawiała sobie ona bowiem w swych najlepszych dziełach zadania służebne (a przynajmniej do tych postulatów systematycznie wracała), i to nie tylko, jak się często upraszcza, w odniesieniu do problematyki niepodległości (słynne trawestowane i nierzadko wyśmiewane: „słom a sprawa polska”), ale przede wszystkim wracała do realizacji swego pragnienia, by nie być wyłączoną z życia społeczeństwa, by podtrzymywać w nim uniwersalne wartości humanistyczne. Tę funkcję literatury określił pięknie Jan Paweł II jako „posługę słowa”. Nie znaczy to oczywiście, by taka koncepcja literatury była jedynie koncepcją twórczości o zamierzeniu instrumentalnym, twórczości głuchej na piękno. Wystarczy tu przywołać na świadka świetny polski romantyzm, ale i okresy późniejsze, eksponujące, obok aksjologii, także problemy języka artystycznego.

Tradycje tłumaczeń polskiej literatury religijnej są w Czechach długowieczne, choć nie wszystkie przekłady spotkał szczęśliwy los pieśni Jana Kochanowskiego *Czego chcesz od nas, Panie*, która, przetłumaczona przez J. A. Komenskigo, weszła do kancjonałów czeskich, a poprzez nie dostała się aż do Ameryki, by w dalszym ciągu swych dziejów stać się bezimienną morawską pieśnią ludową i jako taka zostać odnotowaną przez etnografów. Takich szans twórczość K. Wojtyły nie ma, jest to bowiem twórczość wysokoartystyczna w odmienny sposób. Na poezję tę wywarł, jak wiadomo, wpływ nie tylko romantyzm, symbolizm, ale i awangardowe koncepcje języka poetyckiego. Marian Grześczak⁷ np. zauważył, iż poematy Karola Wojtyły są jakby odwrotnością koncepcji Peipera, ściślej jego „poematu rozkwitającego”. O ile jednak u Peipera „pseudonimizowanie rzeczywistości” ma się rozrastać, rozprzestrzeniać, w poematach Wojtyły

zaobserwować można ruch odwrotny, dośrodkowy, zmierzający ku centralnemu punktowi, którym jest doświadczenie transcendencji. Przy tym poezja ta korzysta z monologu alirycznego, mało zsubiektywizowanego, o niezmiernie dyskretniej emocjonalności.

Często twórczość tę wiąże się też z europejską tradycją mistyczną, zwłaszcza z dziełami św. Jana od Krzyża, którego dorobek pisarski Karol Wojtyła analizował w swojej rozprawie doktorskiej.

Jeśli za warunek szerszej recepcji przyjmiemy inicjację w nieznane poprzez znane, to stwierdzić wypadnie, że twórczość poetycka Karola Wojtyły wkomponowuje się w czeski nurt poezji refleksyjnej, podejmującej fundamentalne sprawy ludzkiego istnienia. Dla odczytywania jej symbolizmu przewodnika szukać można w czeskim symbolizmie, w twórczości Otokara Březiny, dla zrozumienia technik poetyckich poety, a więc ekspresji pośredniej, ekwiwalentyzacji uczuć, transpozycji, przesunięcia poezji z jej funkcji informacyjnej do funkcji ewokatywnej, koncepcji poezji aktywnej, zakładającej równie aktywną percepcję, a więc dla tych technik pomocą może być i sztuka poetyzmu, zdecydowanie łamiącego utarte asocjacje, wymagającego wysiłku wyobraźni od odbiorcy. Poezja ta wkomponowuje się też w ten nurt twórczości europejskiego kręgu kulturowego, który usiłowała przybliżyć Czechom częściowo Moderna Katolicka, ale głównie czynność wydawnicza Josefa Floriana, prowadzona w miejscowości Stará Říše, realizowana m. in. w jego słynnych seriach wydawniczych: „Studium”, „Kurs”, „Dobré dílo”, „Archy”, „Nova et vetera”. Dzieła owe (a wyszło ich ponad 400 tomów, wśród nich tłumaczenia z Norwida czy Słowackiego) adresowane były do tych kręgów odbiorców i twórców, którzy w utworze literackim usiłowali doszukiwać się metafizycznego sensu istnienia, choć wielu z nich nie było związanych bezpośrednio z chrześcijaństwem (np. Josef Čapek, František Halas, Vladimír Holan).

Mimo więc wymienionych na początku trudności poezja Karola Wojtyły ma ogromne szanse zdomowienia się na obszarze kulturowym Czech.

Pamiętajmy wszakże, że poezja to tylko część tej twórczości. Drugą jej część stanowią utwory dramatyczne, które Bolesław Taborski trafnie określił jako „teatr wnętrza”⁸. Ich geneza i genologia jest niezwykle interesująca, jest to bowiem „teatr słowa”, będący kontynuacją i rozwinięciem koncepcji krakowskiego Teatru Rapsodycznego Mieczysława Kotlarczyka, teatru, w którego powstaniu i działalności Karol Wojtyła miał swój ważny udział zrazu jako współtwórca i aktor, a później jako krytyk towarzyszący i obrońca tegoż teatru, skazanego na zanik ze względów politycznych. Twórczość dramatyczna Karola Wojtyły tkwi równie głęboko w polskiej kulturze, jak jego poezja i podobnie jak ta ostatnia nosi w sobie ideę twórczej wzajemności w stosunkach międzyludzkich, odpowiada na pytania o problem działania Boga w historii. Wydaje się jednakże, że dla czeskiego odbiorcy ważne będą nie tyle polskie korzenie tej twórczości, ile jej uniwersalizm, stawiane przez nią pytania o tożsamość człowieka, zyskiwaną w kontakcie z drugim. A także pytania o istotę miłości, nie tylko tej, płynącej z Erosa, lecz tej pochodzącej z Caritas. Są to pytania, na które świadomość refleksyjna człowieka poszukiwała i poszukuje odpowiedzi, choć obleka je w różne formuły literackie.

Nie chciałabym tutaj przeprowadzać szczegółowej analizy istniejących czeskich przekładów utworów Wojtyły, a więc wyszukiwać w nich wszystkich czterech możliwych przesunięć, do jakich w tłumaczeniu może dojść: amplifikacji, redukcji, inwersji i substytucji, chociaż już dziś, dzięki istnieniu dwu wersji przekładu niektórych poematów, istnieje tego typu materiał, mogący dopełnić odrębny szkic. Obecnie pozwolę sobie jedynie zatrzymać się chwilę przy jednej z zachodzących w czasie translacji zmian – przy redukcji (a ściślej: na pewnym, szczególnym jej przypadku). Redukcja owa, przy najlepszej woli tłumacza, była nie do uniknięcia. By ją unaocznić, trzeba będzie przeprowadzić, w niezmiernym oczywiście skrócie, analizę dwóch wierszy. Nie będzie to – i nie może być – interpretacja pełna, bowiem (jak trafnie ktoś powiedział) dzieło jest tajemnicą, do której prowadzi wiele dróg, zaś każda konkretyzacja jest fragmentarycznym tylko uchwyceniem struktury norm dzieła. Jako przykład wybrałam

2 wiersze z poematu *Myśl jest przestrzenią dziwną*.

Poemat ten otwiera motto z *Księgi Rodzaju*, wskazujące na sytuację archetypiczną dla całego utworu. Będąc cytatem z Biblii, stanowi ono zarazem zapowiedź tematyczną podejmowanych przez poetę rozważań. Każdy z wierszy tego cyklu zaopatrzony jest w odrębny tytuł. Pierwszy z nich autor nazwał: *Opór stawiany wyrazom przez myśl*⁹. Tytuł ten to nie tylko odwołanie się do zjawisk psychicznych. Czytelnik polski z łatwością odczyta go jednocześnie jako aluzję literacką. Wszyscy wychowankowie polskiej szkoły mają bowiem w pamięci *Wielką Improwizację z Dziadów cz. III* Mickiewicza, w której zaraz w początkowych wersach czytamy:

Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie
Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach
złamie,

A słowa myśl pochłoną i tak drżą nad myślą,
Jak ziemia nad połkniętą, niewidzialną rzeką.
Z drżenia ziemi czyż ludzie głębi nurtów
docieką,

Gdzie pędzi, czy się domyśla

Aluzyjne odwołanie się do romantycznej, Mickiewiczowskiej problematyki konfliktu myśli ze słowem, jako ich znakiem, zakreśla w wierszu Wojtyły **sytuację liryczną**, obwieszcza, iż oto podmiot liryczny, subiekt mówiący czy po prostu, używając określenia Stanisława Barańczaka, „człowiek wiersza” będzie się zajmować sprawą niewyraźności czy trudnej wyrażalności myśli w słowach. Nie chodzi tu jednak o problem czysto estetyczny, o to by - spływając trochę wypowiedź Norwida - „odpowiednie [piękne estetycznie] dać rzeczy słowo”. „Człowiek wiersza” już w pierwszym wersie precyzuje nurtujący go problem: chodzi mu o niewyraźność prawdy. Aluzja do *Wielkiej Improwizacji* występuje więc tutaj nie tylko na zasadzie jakby ukrytego, drugiego motta, ujawniającego źródło inspiracji, ale i na zasadzie dialogu z cytowanym fragmentem utworu Mickiewicza, a ściślej na zasadzie rozszerzenia zaobserwowanego przez romantycznego poetę zjawiska na zupełnie nowe obszary. Przyjrzyjmy się bowiem linii rozumowania w analizowanym wierszu: otwiera go naszkicowanie sytuacji rozmowy („człowiek wiersza” zaznacza to *expresis verbis*), a więc sytuacji komunikacji międzyludzkiej.

literatynność, powtarzalność tej sytuacji podkreśla zwrot początkowy „bywa nieraz” a także podmiot zbiorowy, podpowiadający, że nie chodzi o jednostkowe, unikalne doświadczenie. W tej właśnie komunikacji, chcąc wyrazić jakieś prawdy, docieramy do Mickiewiczowskich słów o niewyraźności pewnych myśli, doświadczeń wewnętrznych, a u Karola Wojtyły przy tym - doświadczeń niezmiernie doniosłych, skoro Autor nazywa je „prawdami” i każe „nam”, a więc każdemu, stawać w ich obliczu. Już samo szacowne słowo „oblicze” sugeruje odwieczność tych prawd i szacunek do nich – staje się przecież w obliczu króla, prawa, Boga, choć i w obliczu niebezpieczeństwa, nieprzyjaciela, śmierci. Ow szacunek zawarty w tak uroczystym słowie w połączeniu ze słowem „prawda” pozwala się w tym zwrocie domyślać Boga. Te słowa stały się dla poety przesłanką do otwarcia sytuacji drugiej: komunikacji między strefą *sacrum* i strefą *profanum*, między człowiekiem i Istotą Najwyższą, pseudonimizowaną tutaj poprzez słowo „obraz” – wyobrażenie. Ta komunikacja nie jest, jak byśmy mogli oczekiwać, pełną zachwyty, statyczną, mistyczną kontemplacją, lecz pełnym dynamizmem, poznawczym „zmaganiem się” i to nie tylko z „obrazem” (a więc jakąś próbą interpretacji owej doniosłej Prawdy), lecz także ze sobą samym, określonym bardzo konkretnie: z człowiekiem uprzedmiotowionym i zajęтым przedmiotami. Owo borykanie się z pojęciem Prawdy i z sobą samym musi odbywać się w samotności, tę drogę każdy musi pokonać samodzielnie. Ale linia rozumowania wiersza na tym się nie kończy. Następuje w

nim bowiem jakby powrót do sytuacji początkowej i to powrót nie przypadkowy, lecz wyraźnie ukierunkowany na drugiego człowieka. Zawarty jest on w końcowym, dramatycznym pytaniu. Pytanie owo można interpretować i jako pełną troski wątpliwość, i jako zwrot pobudzający aktywność jednostki. Kontakt ze sferą *sacrum* nie może się ograniczać do zdobycia indywidualnego doświadczenia. „Człowiek wiersza” – everyman – quidam misterialny musi ponownie przekroczyć strefę swoich kontaktów z „niewyraźnym”, musi swymi czynami dowieść, że rzeczywiście posiadał myślą „głębokie prawdy” „aż do dna” i w ten właśnie sposób

przełamać konflikt między myślą i słowem-znakiem.

Na przestrzeni tego krótkiego utworu „człowiek wiersza” przeistacza się więc trzykrotnie: z człowieka rozmowy w człowieka kontemplacji, a z kolei z tego – w człowieka czynu. Wydobyty z zasobów kultury narodowej problem adekwatności myśli i słowa stał się tu dla poety punktem wyjścia do rozważań o konieczności wewnętrznego wysiłku w dochodzeniu nie tylko do prawdy, ale i do odpowiedzialności, do potwierdzenia tej prawdy za pomocą znaków szczególnych: za pomocą czynów. Autor eksponuje przy tym nie tyle „radosny wzlot” kontemplacji Niepoznawalnego, nawet nie inspirującą łaskę Istoty Najwyższej, Jej Miłosierdzie, ułatwiające komunikację (obecne skądinąd w innych wierszach wyboru w postaci owej, jakże pięknie wypowiedzianej, „milczącej wzajemności”), ale konieczność wysiłku indywidualnego. Stąd słowami kluczowymi utworu są słowa: prawda, trud, ciężar, głębia, unieść (w znaczeniu „dźwigać”), zмагаć się, ogarnąć. Mistyczne wzruszenie, kontemplacja, która jest samotnym wysiłkiem poznania i zmagania się z samym sobą, musi zostać „przekuta w czyn”, by użyć poetyckiego stereotypu. Wiersz jest więc zapisem wewnętrznego, mistycznego doświadczenia, o którym Karol Wojtyła w swych utworach często wspomina, które jednak nie jest oderwaniem od *hic et nunc* świata i toczących się tu spraw. Problem estetyczny, który przywodzi z sobą aluzja do słów Mickiewicza, przemienia się na naszych oczach w problem noetyczny, epistemologiczny, egzystencjalny.

Drugi z kolei wiersz poświęcony problemom ludzkiej świadomości refleksyjnej, na którym pozwolę sobie przez moment zatrzymać uwagę, to trzeci utwór z tegoż cyklu, zatytułowany *Opór stawiany myślom przez wyrazy*. I ten tytuł tkwi mocno w polskiej tradycji literackiej, a Polak odczuje w podtekście nawiązanie do równie jak Mickiewiczowski słynnego cytatu tym razem z V Pieśni *Beniowskiego* Juliusza Słowackiego:

... Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
A czasem był jak piorun jasny, prędkie,
A czasem smutny jako pieśń stepowa,
A czasem piękny jak aniołów mowa...

Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.

Wielki romantyk, władający słowem jak mało kto w polskiej poezji, wypowiedział tu przecież swą wiarę w to, że język – jego język – jest zdolny wyrazić wszystko. Czterowiersz Karola Wojtyły, przywołujący poprzez aluzję ten fragment, zdaje się polemizować z takim stanowiskiem, które jednak – podobnie jak w pierwszym przypadku – konstytuuje sytuację liryczną wiersza, jest dla niej niewypowiedzianym, lecz jednak czytelnym punktem odniesienia. Jednocześnie (tu już w sposób widoczny) wiersz nawiązuje do drugiego utworu tegoż cyklu, powtarzając jego ostatnie słowa: *...człowiek najbardziej cierpi z braku „widzenia”*.

Owo „widzenie” można rozumieć jako trud pojęcia niewyraźnego, ale i jako brak komunikacji bezpośredniej ze sferą sakralną. Linia rozumowania przebiega tu w sposób następujący: 1. człowiek cierpi z braku komunikacji bezpośredniej ze sferą sakralną, do której przedzierać się musi przez znaki. Znakiem takim jest słowo czyli „wyraz”, który *Mały słownik języka polskiego* Skorupki określa w znaczeniu pierwszym jako „elementarną jednostkę języka”, „znak desygnatu, tj. pewnego przedmiotu lub pewnej treści” (w dalszych znaczeniach „wyraz” to również „odbicie, odzwierciedlenie, ekspresja, wymowa”, także „wyraz artystyczny, poetycki”). Czasownik „przedzierać się” znów podkreśla konieczność trudnej aktywności „człowieka wiersza”, przedzieramy się przecież przez coś, co stawia opór, np. przez knieje, przez krzaki.

2. W dalszym swym biegu linia rozumowania zdaje się nawiązywać do wiersza pierwszego: tylko taki indywidualny trud prowadzi ku temu, „co ciąży w głębi”. Znów więc pojawia się kluczowe słowo ciężenia, które ma w swym polu semantycznym „ciężar-wagę”, ale i „istotność, ważność” i wyzwala takie konotacje jak „coś ciąży komuś”, „coś ciąży na kimś”, a więc ktoś odpowiada za coś, np. „obowiązek ciąży”. Jest to więc słowo, jak rzadko, związane z życiem psychicznym, duchowym i uczuciowym człowieka. To słowo jednocześnie wiedzie ku określeniu dalszemu „co jak owoc dojrzewa w słowie” – dojrzewa, a więc staje się pełne soków, nabiera istotnych treści, sensów, staje się nimi ciężarne.

3. Nagrodą za takie przedzieranie się ku istocie sensów może być poznanie (pojęcie, ogarnięcie rozumem) już wyrażalne w znaku-słowie, a więc przekazywalne drugiemu. Zakończenie tej linii rozumowania znów jest sformułowane w pytanie, nie kończy się więc jakimś dydaktycznym pewnikiem, zaledwie domysłem, że tak oto może wyglądać powtórzenie archetypicznej „przygody” Jakuba. Ale owo pytanie można też odczytać jako zdumienie nad odkrytą prawdą o drodze, w której chwilowa separacja od świata zewnętrznego (tak chyba można rozumieć fragment „gdy opadły w nim gwiazdy”, a więc „gdy przymknął powieki”), świata doświadczalnego zmysłami, zdobycie się na trudną samotność przemyśleń, owo „wglębianie się”, może dojrzeć do przełamania się w słowach, będących przecież znakami porozumienia z innym. Takie samo zdumienie spotykamy w wierszu 8 z cyklu *Pieśń o Bogu ukrytym*: „Co to znaczy, że tyle dostrzegam, gdy nic nie widzę, / kiedy już poza horyzont ostatni osunął się ptak”.

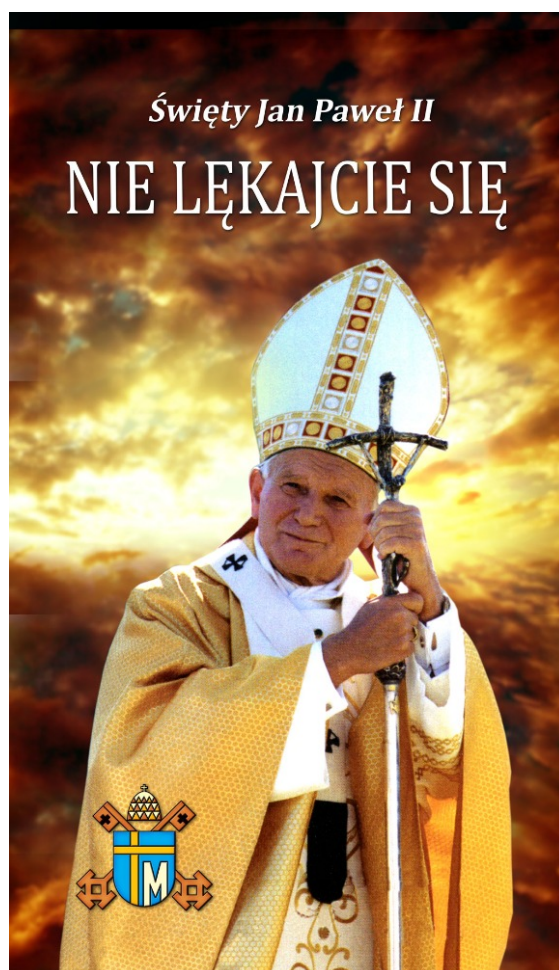
Omawiany czterowiersz można więc dzięki aluzji literackiej odczytać jako korektę, wprowadzoną do hymnu poezji tryumfującej Słowackiego, poezji, której się wydaje, że jest w stanie wypowiedzieć wszystko.

Aluzja literacka, która wyzwala sytuację liryczną w obu analizowanych wierszach i która otwiera te wiersze na dialog między epokami jest właściwie nieprzetłumaczalna, choć oczywiście można by było przerzucić wiadomość o niej do przypisów. A przecież to ona sprawia między innymi, że Karol Wojtyła, by użyć jego słów, „wyraża siebie i zakorzenia” w kulturze i literaturze polskiej, szczególnie zaś w polskim romantyzmie, który stworzył pojęcie „wiedzącej wiary” (Słowacki w swej nauce genezyjskiej), ujmowania poezji jako wiedzy o istocie rzeczywistości. To wówczas też w literaturze polskiej zmieniono pytania o naturę rzeczy na pytania o ich sens, cel, związek. Karol Wojtyła podejmuje i rozszerza tę problematykę. Jego poezja jest odbiciem doświadczenia duchowego, doświadczenia egzystencjalnego. Odsłania i skierowuje uwagę czytelnika na mistyczny wymiar istnienia.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie: cóż wobec tego dzieje się z tą poezją w czeskim czy w ogóle w obcojęzycznym tłumaczeniu? Przekład siłą rzeczy wyrwać musi owe wiersze z części

polskiej ich kontekstu literackiego, przerywając tak odbywający się w niej dialog między epokami. Pozostaje natomiast bez zmian sytuacja archetypiczna, przywołana przez cytaty Biblii. Tym samym tłumaczenie uniwersalizuje tę poezję, nie zubożając jednak jej treści filozoficznych, na które składają się zsyntetyzowane z sobą fenomenologia i aktywizm personalistyczny. Czytelna pozostaje również intelektualizacja tej twórczości, na którą znakomity tłumacz niemiecki Karl Dedecius zwrócił uwagę czytelnika poprzez wyniesienie tytułu analizowanego tu cyklu *Myśl jest przestrzenią dziwną* do rangi tytułu całego niemieckiego wyboru poezji Karola Wojtyły. I słusznie uczynił. Poezja Karola Wojtyły bowiem jest nie tylko przeżywaniem symbolicznym Tajemnicy, jest także próbą intelektualizacji tych przeżyć, próbą wyrażenia niewyrażalnego, próbą przełamania konfliktu myśli, uczucia i słowa.

Krystyna Kardini – Pelikánová



1 Wojtyła, K.: *Vyzařování otcovství. Mystérium Svátého Otce Jana Pavla II.* Přeložila Helena Stachová. Vydala Scéna ve spolupráci s Eurofórem, Praha 1990; Tenže: *Píseň o třpytu vody. Verše a scenická meditace* [Před zlatnickým krámem. *Meditace o manželské svátosti, přecházejí v drama*]. Z polského originálu vybrala a přeložila Helena Stachová, Praha Univerzum, 1990

2 Cyt. za Dybciak, K.: *Poetycka fenomenologia człowieka religijnego.* (O twórczości Karola Wojtyły) [w zbiorze:] *Sacrum v literaturze*, Lublin 1983, s. 149;

3 Vodička, F.: *Dějiny ohlasu literárních děl*, [przedruk w tenże:] *Struktura vývoje*, Praha 1969;

4 Škvorecký, J.: *Úvaha Evy Slámové, „Literární noviny“* 1995, č. 32.

5 Dybciak, K.: j.w.;

6 Skwarnicki, M.: *Słowo wstępne w: Wojtyła, K.: Poezje i dramaty*, Kraków 1999;

7 Cyt. za Dybciak, K.: *Karol Wojtyła a literatura*, Tarnów, b.d., s. 46

8 Taborski, B.: *Karola Wojtyły dramaturgia wnętrza*, Lublin 1989.

9 Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na to, że autor wykorzystał tutaj synonim „słowa” – określenie: „wyraz”. Uczynił tak zapewne celowo, by nie wywoływać skojarzeń z ustaloną już semantyką ewangelicznego Słowa-Logosu i narzucić czytelnikowi jedynie nazwę, której desygnatem jest przede wszystkim „jednostka leksykalna”. Dlatego też tłumaczenie Václava Buriana wydaje się być bliższe duchowi oryginału niż tłumaczenie tego tytułu dokonane przez Helenę Stachową: *Vzdor myšlenky vůči slovům*, chociaż z drugiej strony, użycie przez tłumacza określenia „výraz” sugeruje istnienie w utworze głównie problematyki natury estetycznej, co również się mija z intencją autora. Dzieło poetyckie Karola Wojtyły, które na pierwszy rzut oka można tłumaczyć „słówko po słówku”, pełne jest tego typu translatorskich pułapek, dlatego każdy jego tłumacz musi przede wszystkim zająć postawę wtajemniczonego m. in. i w kulturę polską interpretatora, a dopiero w dalszej kolejności postawę translatora.

Literatura:

Oprócz prac przytoczonych w przypisach korzystałam również z następujących publikacji:

Dybciak, Krzysztof, *Literatura wobec religii - izolacja czy pewnik?*, „Znak” 1977, nr 281-283;

Feliksiak, Elżbieta, Lichański, Jakub Z., Krukowska, Halina, Smaszcz, Waldemar, *O poezji Karola Wojtyły*, Białystok 1991;

Inspiracje religijne w literaturze. Pod red. siostry Aliny Merdas, 1983;

Literatura wobec niewyraźnego. Praca zbiorowa pod red. Włodzimierza Boleckiego i Erazma Kuźmy, Warszawa 1988

Okoń, Jan *Życiowy profil poety (O drodze twórczej Karola Wojtyły)*, „Znak”, 1982, nr 6;

Sawicki, Stefan, *Trylogia dramatyczna Karola Wojtyły*, „Przegląd Powszechny” 1986 nr 3;

Sawicki, Stefan, *Trylogia dramatyczna Karola Wojtyły*, „Przegląd Powszechny” 1986 nr 3;

Sawicki, Stefan, *Nowa obecność religii w literaturze* [w zbiorze:] *Z zagadnień kultury chrześcijańskiej.*

Red. Karol Wojtyła i in., Lublin 1973;



Skład i redakcja: Władysław Adamiec
e-mail: w.adamiec@seznam.cz



Merkuriusz Klubu Polskiego rocz. 15/2020 „Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą”



Wszystkie numery i roczniki można znaleźć na - www.klubpolski.cz -